TOŻSAMOŚĆ · OPINIA

TRADWIFE – JESTEM ZA, A NAWET PRZECIW

Malwina Gogulska · 12 sierpnia 2022



„Dopominamy się poprawy losu, wołamy o ulgi! Bo gdy tak dalej pójdzie, to zabraknie zupełnie zdrowych matek, zabraknie silnych gospodyń, a w tym wypadku każdy mi przyzna, że… może zabraknąć Polski!”

Ameryka lat 50 – wszyscy kojarzymy obrazki, na których uśmiechnięte panie w błękitnych fartuchach i z czerwonymi wstążkami we włosach krzątają się wokół kuchenki. Ojcowie po doświadczeniach wojennych wracają do rzeczywistości praca-dom, pojawiają się dzieci. Matki zakładają koła i kluby perfekcyjnych pań domu, występują w pierwszych reklamach, na których wybierają pastelowe puzdereczka z prasowanym pudrem. A w Polsce? Wszystkie Panie zapraszamy na traktory!

Tradycyjne przysposobienie kobiet do życia jest oczywiście starszym zjawiskiem, niż słynne *Culture of Domesticity* występujące w latach 50. i 60. w Ameryce. Kobiece pisma, w których promowano określone cnoty i wartości, ale również modę, sztukę i literaturę, powstawały już w połowie wieku XIX zarówno za Oceanem, jak i na Starym Kontynencie. W ogromnym nakładzie w Filadelfii drukowano „Godey’s Lady’s Book”, a w Polsce „Dziennik Domowy” lub bardziej liberalny „Bluszcz”. W naszym kraju od początku kobiety traktowane były inaczej niż na Zachodzie. Miały więcej do powiedzenia, były też bardziej słyszane i kiedy już zdobyły głos, cieszyły się ogromnym poważaniem w społeczeństwie. To nasze Polki na początku XX wieku tak licznie zdobywały nagrody międzynarodowe, czym nie mogły pochwalić się ich koleżanki z

innych krajów.

Wszystkiemu winne nasze geopolityczne położenie, które wymuszało na całości naszego społeczeństwa określone postawy. Istnienie tajnych związków i kół podczas zaborów zapoczątkowało w nas silne poczucie jedności; w tym rodzącym się na początku XIX wieku pierwszym polskim państwie podziemnym każdy musiał mieć określoną rolę do odegrania. Podczas gdy młodych chłopców powoływano do służby w Armii Carskiej na 25 lat, kobiety musiały brać wiele męskich spraw w swoje ręce. Oczywiście mówimy tutaj o określonym stanie społecznym; chłopstwo po powstaniu listopadowym czy styczniowym nie miało jeszcze tak dojrzałej świadomości politycznej, aby rozdzielać obowiązki względem ojczyzny, czy w ogóle się organizować i zrzeszać.

CZYTAJ TAKŻE: Rewolucja przeciw rodzinie. Moralność egoizmu przeciw moralności naturalnej

Rozważna i romantyczna – Krzysia i Basia

Mamy w Polsce przepiękną tradycję w czczeniu kobiety, bowiem już w tekstach barokowych znajdziemy tam liczne odniesienia do Maryi – Matki Boga. I ten obraz *Theotokos* obecny był w twórczości dotyczącej płci niewieściej zarówno u Sarbiewskiego, Szarzyńskiego, jak i w utworach Kochowskiego. Fantastycznym świadectwem są również listy króla Sobieskiego do Marysieńki, gdzie nazywał swą królewnę „jedyną serca i duszy pociechą".

> **Jednak w literaturze naszej, ukształtowanej już, czyli w XIX-wiecznych formach literackich, znajdziemy dwa kobiece „modele" – chyżą wojowniczkę (w romantyzmie Grażyna, a w pozytywizmie Basia Jeziorańska) i pokorną białogłowę (Maria Malczewskiego i Krzysia Drohojowska). Pojawia się też pierwszy motyw *femme fatale* (Balladyna, Poganka), a później kobiety bezradnej wobec przemian społecznych (Marta Orzeszkowej). To właśnie XIX wiek jest kluczowy dla nas, jeśli chcemy wydobyć esencję rozumienia roli kobiety w polskim społeczeństwie, bowiem nasze podejście do płci pięknej różni się diametralnie od tego, które wypracował Zachód.**

W naszej świadomości narodowej istnieje Emilia Plater, Emilia Sczaniecka, Bibianna Moraczewska, a później Jadwiga Zamoyska, są mieszczanki walczące podczas oblężenia Warszawy w powstaniu kościuszkowskim, a poeci polscy końcówki XVIII wieku wprost porównują Polki walczące o niepodległość do Joanny D'Arc. Walka narodowowyzwoleńcza to czas, w którym narodził się etos kobiety-patriotki, kobiety-działaczki – etos, który pozwolił nam w 1918 roku przydać wszystkim zasłużonym (i mniej zasłużonym) Polkom prawa wyborcze. Możemy zatem jako kobiety mieć silne wartości, osadzone na podstawach wiary katolickiej, ale nie musimy przecież wstępować od razu na cokół usłany polnymi kwiatami i udawać alabastrowe figurki.

Elitaryzm ruchu *tradwife*

Jeśli wiemy już, kiedy narodził się ten typowo polski obraz kobiety (wojowniczki, mentorki i działaczki) w naszej społecznej świadomości, możemy zająć się krytyką zjawiska znanego dzisiaj pod nazwą *tradwife*.

Ruch, który swoje korzenie ma w protestanckich (głównie), dobrze usytuowanych gospodarczo Stanach Zjednoczonych, nie może chyba wyglądać tak samo na gruncie polskim i rzeczywiście da się zauważyć pewne różnice, zarówno w warstwie „wierzchniej", jak i intelektualnej.

Co rzuca się w oczy, jeśli porównamy sobie powyższe zjawisko występujące w Ameryce, Anglii i w Polsce? Przede wszystkim widoczność tradycyjnych żon w przestrzeni publicznej – w krajach anglojęzycznych kobiety utożsamiające się z „konserwatywnym stylem życia" próbują jednak to życie pokazywać i promować, znają się na mediach społecznościowych, wiedzą, jak się poruszać ze swoimi wartościami w dzisiejszym świecie, który łaknie sensacji. Polskie *tradwives* medialnie się raczej nie udzielają, a jeśli się udzielają, to w dość karykaturalny sposób, który bardziej odstręcza od prób zapoznawania się z owym modelem życia, niż zachęca (patrz vlogi pewnej korwinistki).

Druga różnica to oczywiście inne definicje „tradycjonalizmu". W Polsce tradycjonalizm kojarzymy z poglądami monarchistycznymi, katolicyzmem i przywiązaniem do wartości cywilizacji łacińskiej. W Stanach czy w Anglii tradycjonalizm to bardziej „styl życia", czego idealnym odzwierciedleniem są właśnie ilustracje z „Ladie's Home Journal" z lat 50. i 60. Dużą wagę przykłada się tam do „celebrowania" prac domowych czy przywilejów z bycia prawdziwą panią domu, częstokroć nazywając to wszystko „dobrą zabawą".

> **To, co łączy ruch tradi w Polsce z ruchem tradi w krajach anglojęzycznych, to z pewnością bardzo widoczny status materialny kobiet uprawiających omawiany rodzaj funkcjonowania w rodzinie. I oczywiście wszystko się zgadza, bo w XIX wieku, na który powołują się nasze *tradwives*, tylko kobiety z domów szlacheckich mogły pozwolić sobie na całkowite poświęcenie się wychowaniu dzieci, pierwszym ich edukowaniu i rozporządzaniu majątkiem familii.**

Bardzo wzruszające jest ubieranie idealnie skrojonych sukienek z Marie Zelie czy z Aeterie i wkładanie do zabytkowych, kamionkowych wazonów dwudziestu świeżych róż prosto z własnego ogrodu. Niestety nie każda kobieta może sobie pozwolić na tego typu celebrowanie swojej roli jako pani ogniska domowego i strażniczki kategorii piękna.

Podobnie rzecz ma się z edukacją domową i zagadnieniem pracy zawodowej. Żeby rozpocząć wspaniałą, odpowiedzialną i budującą dla całej rodziny drogę edukacji klasycznej, trzeba mieć ku temu odpowiednie zasoby, zarówno materialne, jak i psychologiczne.

Czy można tak po prostu... zacząć być *tradwife*, czy trzeba pochodzić z odpowiedniej rodziny, mieć odpowiednie i zdrowe wzorce, samemu być wychowanym w modelu tradycyjnym? Nie wyobrażam sobie sytuacji, w której nagle wszystkie pokrzywione przez trudne dzieciństwo kobiety nagle z uznaniem kiwają głowami i mówią sobie: „pora na cieszenie się z upieczenia ciasta i babeczek", albo „rzucam pracę na kasie, idę założyć dużą rodzinę", albo „teraz czas na mantylkę i sukienkę w grochy". Kobiety, które wybrały taki model funkcjonowania, od początku miały w głowie poukładane kluczowe zagadnienia dotyczące rodziny, priorytetów, wartości. Tymczasem liczba rodzin rozbitych od lat 80. ciągle wzrasta, a najczęstszym powodem rozwodów jest niedojrzałość w podejściu do relacji małżeńskiej, alkohol i niesnaski

na tle finansowym. Dlaczego tradycyjne żony nie prowadzą akcji społecznych, nie edukują kobiet, nie wzmacniają ich i nie próbują odwrócić kulturowego trendu, który objawia się w społecznym nacisku na to, by kobieta „spełniała się zawodowo" (najlepiej w sklepie albo w biurze)?

Nie jest już za późno? Nie za późno na krytykę kobiet, które jednak wybrały inną drogę? Nie za późno na dorabianie biblijnej „ideologii" do noszenia sukienek? Warto posłużyć się tutaj przykładami z historii i literatury. Wszyscy zapewne kojarzą początek powieści *Chłopi* Reymonta – mamy realistyczny opis pracy przy wykopkach ziemniaków. Kogo widzimy na tym plastycznym, literackim obrazku? Są tam obecne kobiety. Jest wśród nich Hanka, która dostanie po głowie za „nieprzypilnowanie" cennej krowy w gospodarstwie Boryny.

> **Pracy na wsi było tyle, że kobiety nie były w stanie ogarniać jedynie domowego ogniska, musiały dosięgać jeszcze szorstkimi rękami obejścia, gospodarstwa i tych kilku morgów ziemi. Dzieci płodzone były tylko po to, by dorośli mogli mieć jakieś ręce do pracy, a liczba zgonów i chorób wśród najmłodszej części społeczeństwa spowodowały, że kobiety na wsi stały się gruboskórne i nieco zobojętniałe na los swoich podopiecznych.**

Nie musimy przypominać tzw. dziecięcego cyklu nowel polskich pozytywistów, w których Sienkiewicz czy Prus poruszali tę trudną i przykrą kwestię. Prace badaczy, którzy pochylali się nad stanem chłopskim, pełne są gorzkich słów na temat prawdziwego funkcjonowania chłopskiej rodziny. Wiele możemy się dowiedzieć również od samych chłopskich kobiet, które w dwudziestoleciu korzystały z możliwości zabrania głosu publicznie i wysyłały swoje kartki z pamiętników do Instytutu Gospodarstwa Społecznego. Ów instytut ogłaszał wtedy kilka konkursów – dla robotników, chłopów i emigrantów. Powstało wiekopomne dzieło zwane Pamiętnikami Chłopów ze wstępem socjalisty Ludwika Krzywickiego i Marii Dąbrowskiej, która redagowała II tom tej zbiorowej pracy.

CZYTAJ TAKŻE: Imperium społecznej pustki – „Niemiłość" Zwiagincewa

Warto przytoczyć niektóre ze zdań napisanych rękami chłopskich kobiet. Na co skarżą się żony gospodarzy? Oprócz nędzy wymieniają znój, trud i krzywdę. To słowa, które w każdym z pamiętników padają po wielekroć. Kobiety opowiadają o tym, jak ich matki pracowały ponad siły, a ojciec surowo pilnował, by nikt w chałupie ani za bardzo się nauką nie interesował, ani za dużo mleka nie wypijał. Śmiertelność kobiet na wsiach była większa niż mężczyzn, Reymont wprowadził nas dobrze w tę problematykę, przedstawiając nam podwójnego wdowca Borynę. Praca kobiet na wsi nie była ceniona tak samo, jak praca mężczyzn, choć w zimie to głównie kobiety przędły, naprawiały odzież, owoce swej pracy prezentując później po dworach i innych wsiach.

„Na rękach występują żyły jak postronki, stawy puchną, ale ogarniam wszystko, jak mogę, gospodarstwo idzie wzorowo, ale cóż, ojciec wpada w manję chytrości wprost chorobliwej. I tu zaczyna się tragedja sierocej doli, chodzimy wszystkie wprost nago i boso, na całą zimę mamy zaledwie jedną parę drewnianych chodaków. Toteż zimno, a często nawet i głód nam dokucza, a ojciec wszystko sprzedaje i sprzedaje, pieniądze gdzieś chowa i nawet mleka dla małych dzieci żałuje."

To fragment pamiętnika anonimowej chłopki z piętnastomorgowego gospodarstwa z powiatu warszaw-

skiego. Kobieta wspomina tutaj swój trudny czas dzieciństwa, kiedy już w wieku sześciu lat czuła się całkiem dorosła, będąc odpowiedzialną za młodsze rodzeństwo, a później, po przedwczesnej śmierci matki, za całe obejście. Ciężka praca dzieci na wsi była zjawiskiem powszechnym, co dzisiaj nie mieści nam się w głowach.

> **Ruch *tradwife* czerpie pełnymi garściami z tradycji szlacheckich, które zapewne w jakimś stopniu były obecne w życiu kobiet utożsamiających się dzisiaj z klasycznym modelem żony i matki. Pytanie jest następujące – czy da się odwrócić proces kulturowy zmierzający do całkowitego uzależnienia kobiety od „służby" w korporacjach i od filozofii indywidualistycznej oraz czy słuszne jest potępianie wszystkiego, co w warstwie zewnętrznej nie przystaje do ikony żony tradycyjnej?**

Obietnica wielkiego komfortu, rosnące wymagania finansowe, które przekłamują prawdziwe pragnienia i potrzeby człowieka, ale także daleko już zaszłe zmiany w psychice kobiet, które jak wykazałam powyżej, od początku rozwarstwienia społecznego musiały dźwigać na swoich barkach większe ciężary, niż wybór zastawy stołowej czy ugotowanie rodzinie rosołu – to wszystko wpłynęło na współczesną żonę i matkę. Czy można temu zaradzić, opowiadając o swoim sielskim życiu, tak jak Alena Kate Pettitt z Darling Academy? Wątpię.

Potrzebne są kampanie społeczne!

Aby kobiety mogły choć częściowo zaznać prawdziwego, tradycyjnego życia w rodzinie, należałoby wyjść z taką propozycją nie tylko z barokowych wrót kościoła, ale również z instytucji kształtujących kulturę i modelujących tendencje społeczne. Jeśli ludzkość jest dzisiaj w dużej mierze zepsuta, a smród tego rozkładu roztacza się już po polskich domach, jest to wina przede wszystkim całkowitej bierności tej części narodu, która chciałaby powrotu do stylu życia, jaki propagowała pod koniec XIX wieku Jadwiga Zamoyska w swoich tekstach o wychowaniu i wartościach. Wartości i model ról przedstawiony w książkach i poradnikach sprzed 150 lat dzisiaj dla przeciętnej kobiety są czymś w rodzaju onirycznych wizji charakteryzujących się wysokim poziomem nierealności, po których w dodatku boli głowa.

Kobieta, która wstaje od 15 lat o 4 rano, żeby zdążyć podbić swój identyfikator w zakładzie, sklepie czy biurze, a później po 10 godzinach pracy wraca do domu z poranionymi od kartonów i papierów rękami, by już tylko położyć dzieci spać, nie ma raczej siły wysłuchiwać świetlistych historii o sukienkach za kolano i edukacji domowej.

Trzeba przekonać współczesny świat, że nie są potrzebne żłobki czy przedszkola, w których dwulatkom wzrasta tylko poziom kortyzolu w organizmie (mówiła o tym nie raz prof. Ewa Budzyńska wyklinana przez lewicowe środowiska), ale potrzebne jest wsparcie podstawowej komórki społecznej, jaką jest rodzina. Nowelizacja ustawy o opiece nad dziećmi do lat 3 z 2020 roku wprowadziła kosmetyczne zmiany w polityce prorodzinnej państwa, i tak wskazując opiekę kolektywną jako preferowaną.Warto podeprzeć w tym miejscu swoje zdanie przykładami, badania przeprowadzone w 2011 r. przez Mouvement Mondial des Meres-Europe wykazały, że 26% matek chciałoby poświęcić się opiece nad dzieckiem i pracy w domu, 63% chce mieć możliwość elastycznego kształtowania czasu pracy, a tylko 11% preferuje zatrudnie-

nie w pełnym wymiarze czasu pracy.

> **Wychodzi na to, że kobiety (70% z nich w wieku produkcyjnym) nie idą do pracy na kasę, bo chcą, tylko dlatego, że w większej mierze są do tego zmuszone. W dzisiejszych czasach, w przeciętnej rodzinie, praca jednego rodzica jest całkowicie niewystarczająca. I nie mówimy tutaj o dobrach luksusowych, jak wyjścia do teatru czy nawet zakup książek, ale o zapewnieniu rodzinie 2+1 lub 2+2 podstawowego, godnego bytu. Co należy zrobić w biednym polskim, społeczeństwie, żeby przebić się z chwalebną wizją kobiety jako westalki domowego ogniska?**

Tego problemu niestety konserwatywna część narodu nigdy nie była w stanie rozgryźć na tyle, by odwrócić tendencje antykulturowe i antyrodzinne w narodzie. Bogaty mąż to chyba niezbyt poważna propozycja na rozwiązanie tak złożonej sprawy?

W 1964 roku kobiety w Polsce stanowiły 80,9% pracowników służby zdrowia i 66,8% pracowników handlu. Dzieci zostawiano w przyzakładowych żłobkach, gdzie traktowano je jak produkt do „pilnowania" na taśmie. Pokolenie, które wyrosło na takich zasadach, dzisiaj nie może mieć innych wzorców i innego obrazu rodziny. Aby to odwrócić, potrzebna jest tytaniczna praca od podstaw. Powstaje też kolejne pytanie – jeśli rodzina, wg tradwife ma być oparta na patriarchacie, to czy mężczyźni w naszym społeczeństwie są do tego mentalnie przygotowani, czy jednak wcale nie chcą takiej roli i uciekają, jak mówił poeta, przez okno z krzykiem?

Jeśli mamy wrócić chociaż w połowie do tradycyjnego podziału obowiązków w rodzinie, musimy zacząć myśleć o wychowywaniu dzieci, jako o wartości a nie jak o przeszkodzie w budowaniu kariery. Na rozmowach kwalifikacyjnych z premedytacją zadaje się pytanie o plany macierzyńskie – pytanie to warunkuje kwestie zatrudnienia kandydatki. Według raportu Hays Polska 67 proc. matek i 45 proc. ojców napotkało na swojej drodze zawodowej przeszkody związane z pogodzeniem pracy z wychowywaniem dzieci.

Powodem, dla którego pracodawcy w procesie zatrudnienia, dyskryminują kobiety w wieku prokreacyjnym – jest zwyczajna chytrość. Można kierować oferty również do młodych kobiet, które dopiero ukończyły szkołę, a jeszcze nie rozpoczęły życia rodzinnego – dwudziestolatka z pewnością nie będzie chciała poświęcać się jeszcze dzieciom (jak wynika z obecnych „trendów" związanych z odpowiednim czasem na zakładanie rodziny), w tym okresie życia jest najlepiej przystosowana do nauki, rozwoju i zbierania doświadczeń. Pracodawcy chcąc mieć ciastko i zjeść ciastko zatrudniają kobiety „z doświadczeniem zawodowym", a nietrudno się domyślić, że takie panie zazwyczaj mają już w planach życie rodzinne. Później pojawia się problem z urlopem macierzyńskim. Wytwarza się niezdrowa rywalizacja, mobbing, oskarżanie o „rozwalanie zespołu" itd. Kobieta czuje się winna, za rok prowadzi dziecko do żłobka gdzie jej maluchem zajmują się inne kobiety – logiczne? Nie bardzo.

To głównie do ludzi kultury i nauki należy misja edukowania społeczeństwa w kwestii naturalnych ról męskich i żeńskich, ponieważ problem z brakiem zainteresowania tradycyjnym modelem rodziny jest winą zachłyśniętego feminizmem społeczeństwa. Pewnych zmian w psychice społecznej nie przeskoczymy, ale można trochę nakierować naród, przynajmniej do przychylnego spojrzenia na tradycyjną rolę kobiety

w rodzinie. Naturalne jest to, że kobieta po urodzeniu dziecka musi się nim odpowiednio zająć, nienaturalne jest wymaganie od niej natychmiastowego powrotu do pracy. Role społeczne są określone przymiotami biologicznymi i nic tego nie zmieni, tym bardziej marsowe czoła pracodawców, gdy słyszą o „urlopie macierzyńskim".

Ciekawym pod tym kątem jest raport Ordo Iuris z 2018 roku *„Opieka nad dziećmi do 3. roku życia w Polsce i na świecie. Aspekty prawne, ekonomiczne i społeczne"* , który w sposób niezwykle szczegółowy opisał problem godzenia pracy matki z wczesnym rozwojem jej dziecka. Okazuje się bowiem, że zdrowie psychiczne przyszłych pokoleń zależy w bardzo dużej mierze od pierwszych lat rozwoju małego człowieka i jego relacji z matką.

Jak czytamy: „Specjaliści od problemów więzi zauważają, że dzieci z zaburzeniami przywiązania sprawiają wiele problemów wychowawczych. Typowe objawy to nadpobudliwość, impulsywność, lęk i niepokój. Dzieci takie mają tendencję do zachowań agresywnych, manipulacji, kłamstwa. Zaburzenia więzi, które kiedyś były obserwowane głównie w domach dziecka lub rodzinach adopcyjnych, dziś stają się coraz częściej doświadczeniem rodzin pełnych, złożonych z rodziców i biologicznych dzieci. Wiąże się to z istotnym wzrostem czasu, jaki dzieci spędzają w żłobkach w skali tygodnia (jak już wskazywaliśmy, w Polsce jest to aż 39 godzin)."

Jak widać, ruch tradwife słusznie próbuje walczyć z problemem źle umiejscowionej polityki „prorodzinnej" państwa, niestety wykorzystuje do tego niezbyt trafne narzędzia, kierując swój przekaz na tory elitarystyczne. Z zainfekowanym zachodnimi nowinkami narodem, nie oderwiemy kobiet od „pługa" i „dżinsów", ale bicie po głowie społeczeństwa za ubieranie pań w spodnie nie jest dobrym rozwiązaniem tak złożonej kwestii. Bony wychowawcze czy instytucja opiekuna dziennego, programy samorządowe, elastyczny czas pracy oraz promowanie roli matki jako normalnej, codziennej działalności na rzecz narodu – to tylko niektóre z rozwiązań, które można zaproponować polskiemu społeczeństwu.

Ruch tradwife powinien zacząć oddzielać kwestie naturalnej roli rodziny w życiu narodu od kwestii nieosiągalnego dla wielu współczesnych kobiet stylu życia, przyozdobionego w falbanki. Jak widać, jest mnóstwo argumentów za i tyle samo argumentów przeciw, warto jednak znać balans i wyciągać z historii, doświadczeń przeszłych pokoleń, oraz znanych idei, to co najlepsze dla Polski.

fot: pixabay

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/tradwife-jestem-za-a-nawet-przeciw/

NIEZALEŻNOŚĆ KOSZTUJE

Utrzymują nas przede wszystkim czytelnicy. Dzięki nim możemy publikować analizy, których nikt nam nie zamawia, i zostawiać je otwarte dla wszystkich.

WESPRZYJ NAS

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć